

# Po deszczu

Mietek i Grzesiek siedzieli w kabinie UAZ-a, samochodu ciężarowego wykupionego z demobilu. Od czterech tygodni panowała susza, trawy zaczęły już schnąć, liście drzew więdły, a wszystkim prawie zawsze chciało się pić. Lecz tego dnia lunęło.

Krople deszczu wielkości jaskółczych jajek wystukiwały na metalowym dachu kabiny rześisty takt.

- Przydał się ten deszcz - powiedział Grzesiek. - Ledwo co mogłem wyrobić.
- I może w końcu pokażą się grzyby - dodał Mietek. - Jak myślisz, chyba już pora?
- Nic ci nie wyrośnie po takiej suszy. Grzybnia wyschła i grzybów nie będzie.
- Szkoda, bo ja bardzo lubię zupę grzybową. A moja baba to ją uwielbia. Tylko dzieciaki za bardzo nie przepadają. No, Sławek, jak trzeba, to zje, ale za to Monisia...

UAZ, przerobiony na cysternę, stał opodal rzeki. Z cysterny grubym, strażackim wężem lała się ciemnozielona ciecz. Grzesiek wyłączył wycieraczki.

- Szkoda akumulatora - powiedział.



Fot. Piotr Morawski

- ...tej to nie zmusisz. Jak nie chce...

Obaj pracują w polsko-niemieckiej firmie drzewnej. Strona niemiecka przywozła do Polski maszyny i pieniądze, a Polacy zapewnili drewno, tanią siłę roboczą i rozwiązali problem utylizacji płynu do czyszczenia desek.

Firma produkuje drewniane sauny. W kraju wycinane, według szablonu, deski, wygładza się i konserwuje. Do konserwacji służy specjalny płyn, sprowadzany aż z zagranicy. Składa się z wody, kwasu solnego, substancji przeciwgrzybiczej i czegoś tam jeszcze. Właśnie on sprawiał najwięcej problemów. Dłonie robotników, mimo rękawic (które często się dziurawia) są czerwone od poparzeń, a skóra po pewnym czasie nieprzyjemnie się łuszczy. Nikt nie uwierzyłby, że nie jest to substancja żrąca i toksyczna, no i zbyt wielu mieszkańców o tym wie.

W Niemczech firma musiała płacić ogromne sumy, na pograniczu opłacalności produkcji, za zanieczyszczenie środowiska - tutaj, kiedy wykupiono już hale produkcyjne i zainstalowano maszyny, okazało się, że nie można płynu wylać, ot, tak sobie, do rowu, jak myślano, ponieważ zakład znajduje się zbyt blisko ujęcia wody dla miasta.

Na szczęście, rozwiązano i ten problem. W mieście znajduje się państwowy zakład produkcji farb i lakierów, który regularnie zatruwa pobliską rzekę i co miesiąc płaci stosowne kary. Wybudowanie nowej oczyszczalni nie miało sensu: koszt budowy zwróciłby się dopiero po pięciu latach, czas jej zainstalowania trwałby kolejne dwa, czyli dopiero po siedmiu latach oczyszczalnia zaczęłaby przynosić jakieś efekty. A w ciągu tych dwu lat trzeba opłacić ludzi do budowy oczyszczalni, pokryć koszt materiałów budowlanych, zapłacić za plan, za architekta. Wszystko to są zbyt wysokie sumy jak na państwowy zakład, nie mówiąc o tym, że przez ten czas trzeba mimo wszystko płacić kary za zatruwanie środowiska. Odprowadzano więc ścieki kanałem, prosto do rzeki.

I ten fakt wykorzystuje firma. Co tydzień, z samego rana, cysterna zajeżdża na brzeg rzeki. Rzeka i tak jest wytruta, więc kilka hektolitrów nowych ścieków nie robi widocznej różnicy.

Deszcz powoli ustawał. Rozjaśniało się. Na niebie zaczęły pojawiać się kolorowe smugi.

- Patrz, tęcza! - krzyknął Mietek.
- No i co?
- Nic, ano dawno nie widziałem. Ładny widok, no nie? Podobno w miejscu, gdzie się kończy, ukryty jest skarb. Pełny garnek złotych monet.
- Który koniec: lewy czy prawy?
- A nie wiem, nigdy nad tym się nie zastanawiałem. I widzisz, gdy byłem jeszcze mały, postanowiłem

znaleźć ten garnek złota. Wiesz, u nas w domu nie przelewało się, przydałoby się parę takich monet. I wiesz, ja, taki bajtel, przeszedłem całą drogę od Gumic do Stryjewa, a do tęczy nie doszedłem. Zawsze była tuż, tuż i zawsze mi uciekała. Ale ja byłem zawzięty i tak długo szłem, aż tęcza znikła.

- Trzeba było zapamiętać, w którym miejscu znikła, tam byś znalazł skarb.

- Nie pomyślałem o tym - posmutniał Mietek i po chwili dodał: - Mówią, że na świecie jest coraz więcej kwaśnych deszczów.

- Tak, pisali o tym w gazecie.

- Jak myślisz, jeśli tych kwaśnych deszczów będzie coraz więcej, to i tęcza całkiem zniknie?

- O tęczy nic nie pisali.

- Bo ja za nic w świecie nie chciałbym już nigdy nie ujrzeć tęczy. Powiem ci coś, ale nie będziesz się śmiał? Czasami, kiedy pojawi się tęcza, próbuję ją dogonić. Może kiedyś wreszcie dotrę na jej koniec i odkopię dzban. Mógłbym wtenczas wiele zmienić. Na pewno nie byłoby tak, jak teraz.

- Słuchaj, ten garnek to prawda?

- Jasne. Opowiadał mi to dziadek. Kiedyś ludzie byli mądrzy, nie to, co teraz i jeśli on powiedział, że na końcu tęczy znajduje się garnek ze złotymi monetami, to na pewno jest.

- A słuchaj, a może byśmy spróbowali samochodem. Jak dodam gazu, to wyciągam 80.

- Co, dogonić tęczę?

- Jak będziemy szybko jechać, to nam daleko nie ucieknie, a gdyby znikła, to zapamiętamy miejsce, gdzie był jej koniec.

Robert Litwińczuk